

## JANINA WERESKA

ur. 1919; Batorz



Miejsce i czas wydarzeń	Zdziłowice, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Zdziłowice, II wojna światowa, okupacja niemiecka, Niemcy, rodzina, aresztowanie ojca, życie codzienne

### Życie w Zdziłowicach podczas II wojny światowej

Już umarł ten, co zdradzał. On taki był, że nawet mojego męża i brata – on też nie żyje – zapisał [jako] podejrzanych. A oni Bogu ducha winni, ale on podchliwał się Niemcom. No i tu na błoniu zegnały tych ludzi, które były na podejrzanych zapisane. I trochę puciekało, a reszta przepadła, nie wróciły. Mój mąż uciekł w lesie, wyskoczył z samochodu i uciekł, bo też byłby zabity. Tam gdzieś zabrały na Majdanek czy do Kochanówki i zabijały ludzi Niemce. Nieuczciwe były ludzie z tych Niemców.

Mojego tatusia też zamordowały, niewinnie, bo to tak było, że nazwisko [miał takie samo], tatuś mój pochodził z Aleksandrówki, Józef Zarzeczny, i tam taki drugi Józef Zarzeczny był, on miał bronie różne, a mój tato niewinowaty był. Jak zganiały ludzi, to mu powiedziały, nawet sołtys mu powiedział – z dowodem [przyjść]. To mamusia [mówi]: „Nie chodź, bo to jest twój wróg. Wiadomo, co on tam chce”. O tak mamusia powiedzieli do tatusia. „Aaa, ja tu nic nikomu nie winien”. Poszedł tam, [gdzie] zganiały tych ludzi do takiego ogródka. I zabrały. Ale my nie wiedzieli w jakiej to sprawie, potem my się dopiero dowiedzieli, że to było za tego, bo tamten tak samo się nazywał i miał bronie, wszystko, z partyzantami i z różnymi bandziorami miał znajomości. I za to mojego tatusia zabiły później, zamordowały na Majdanku. Przed Bożym Narodzeniem tatuś mój przysłali taki list na kartce rachunkowego zeszytu. „Kochane dzieci, nie martwta się o mnie, bo ja spodziewam się, że na święta wrócę”, bo spisywały wszystkich starych. No, to my już tu wyglądamy, że to może tatuś wróci. Po Bożym Narodzeniu gdzieś, w styczniu zaraz, przyszła wiadomość, że taki i taki zmarł. A on nie zmarł, tylko truły gazami i do pieca. Tak robili. Bezbożniki.

Taki był dobrodziej z Iwanów, to przyszedł i bił mojego męża, żeby mu oddać buty. A ja – jeszcze to było przed paleniem – te buty wzięłam postawiłam pod łóżeczko dla tego dziecka małego, a on kopał, bił. Taki Siemień się nazywał, on był tam gdzieś od Janowa, to kopały i buty wołały. Ja mówię, że on nie ma butów, bo jechał z Janowa, jakieś panowie wyszli – już nie mówiłam, że bandziory, tylko panowie, a to były bandziory – i akuratnie koło Matyjaska zdjęły mu te buty. Ale potem pomału kupił

drugie, ale jakieś szpicle były, przeskarżyły tam; jeden drugiego naskarżył, bo mu szkoda było, że ty możesz mieć. Sitwa musi naskarżył, że ma drugie buty. No, ale ja tak powiedziałam, no i przestały bić. To wzięli kożuch, co mi dali z Batorza babka swój, i zaprzęgi były, wzięli te zaprzęgi i ten kożuch. I na drugi dzień on śmiał przyjść jeszcze, krótkie to na niego było takie, ale włożył ten kożuch i koni jeszcze [chciał]. Ten z Iwanów, Matysek się nazywał. A potem nawet mąż mówi – bo to kazały zgłaszać, jak kto komu tam jaką krzywdę zrobił – żeby go zgłosić, tego Matyska. Ale mówię: „A, wiadomo, jak to jeszcze będzie? Może jaki niepokój, to jeszcze przyjdzie w łeb da albo co robi, daj se spokój, nie skarguj”. Wyjechały na zachód te Matyski, bo im wstyd było patrzeć na ludzi, jak im się krzywd narobiło. Ale i tak nie skarżył, bo ja nie kazałam, bo mówię, nie wiadomo, co to może być, może przyjdzie ci w łeb da, jak przyszedł i ukopał, zaprzęgi brał, kożuch brał.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-04-23, Zdziłowice
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"